Rok VI. | Kraków-Podgórze, Czwartek 17 Grudnia 1908 | Nr. 290

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 r.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Koło polskie o zajściu we Lwowie.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Na początku posiedzenia prezes dr Głąbiński złożył następujące oświadczenie:

„Na czwartkowem posiedzeniu Koła polskiego przedstawiłem Szan. Kolegom udział Galicyi w budżecie państw. na rok 1909 i stwierdziłem wówczas, że w budżecie ministerstwa oświaty znalazłem dwie pozycye na dwie nadzwyczajne katedry ruskie w uniwersytecie lwowskim. Wspomniane dwie pozycye zostały umieszczone wskutek zarządzenia b. ministra oświaty Marchetta, b. prezydenta ministrów bar. Becka i mają na celu zapewnienie potrzebnego kredytu na wypadek, jeżeliby powołane grona profesorów wydziałów prawniczego i filozoficznego na uniwersytecie lwowskim przedstawiły do nominacyi na nadzwyczajnych profesorów już od przyszłego roku szkolnego dwóch docentów świeżo zatwierdzonych dla ruskich wykładów procedury cywilnej i geografii. Obecny prezydent ministrów bar. Bienerth oświadczył mi, że i on, respektując prawa uniwersytetu, owo zarządzenie w tym duchu rozumie i że uważa za naturalne, iż nie można pomijać normalnej drogi do nominacyi. Nominacya nastąpi więc dopiero wówczas, gdy ci młodzi docenci osiągną potrzebne kwalifikacye i będą zaproponowani przez ciało uniwersyteckie.

„Zaznaczyć nadto muszę, że władze uniwersyteckie nie widzą żadnej zasadniczej przeszkody do nominacyi profesorami w myśl obowiązujących przepisów tych dwóch docentów ruskich, gdy do tego nadejdzie czas.

„Wobec pożałowania godnych wykroczeń, jakie w związku z ową wiadomością wydarzyły się w sobotę we Lwowie, wyrazić muszę z upoważnienia prezydyum i komisyi parlamentarnej głębokie ubolewanie, że część polskiej młodzieży akademickiej wychodząc z mylnych przypuszczeń, dopuściła się przeciw naczelnikowi kraju, a byłemu naszemu koledze i Polakowi, którego uczucia narodowe są wyższe ponad wszelkie wątpliwości, gwałtownych, w wysokim stopniu niewłaściwych postępków. Wspominam o tych zajściach z tem większym żalem, że szczycimy się naszą młodzieżą polską, któ a pomna swych szczególnych obowiązków narodowych nie dawała się dotychczas porwać młodzieńczej krewkości i kilkakrotnie złożyła dowody, że nie myśli naśladować gwałtownych postępków młodzieży innych narodów Austryi, które nie licowały z godnością i wysokiem posłannictwem młodzieży.

„Niechaj mi więc będzie wolno z tego miejsca i przy tej przykrej sposobności zwrócić się z gorącym apelem do naszej młodzieży polskiej, aby zechciała zrozumieć trudne i wyjątkowe położenie, jakie naród polski i jego reprezentacya w tem państwie zajmuje. Bezkarność licznych i jaskrawych wykroczeń młodzieży innych narodów nie może i nie powinna dawać u nas podniety do podobnych postępków. Nie wszystko, co innym uchodzi, wolno naszemu narodowi i naszej młodzieży. A także gorące porywy i wykroczenia naszej młodzieży nie mogą liczyć na taką pobłażliwość i wyrozumiałość u innych narodów, jak podobne objawy ich własnej młodzieży. Niechaj więc młodzież nasza sposobi się wśród pracy, niechaj jednak pozostawi zastępstwo interesów narodowych powołanej ku temu reprezentacyi“.

W przeddzień otwarcia parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Otwarcie parlamentu odbędzie się we czwartek o godzinie 1 po południu. — Po otwarciu i wygłoszeniu mowy tronowej parlament zostanie odroczony na 10 dni. Oficyalnie twierdzą, że stanie się to dlatego, ponieważ nie wybrano jeszcze wszystkich posłów i nie wszyscy zjechali się. Sądzą jednak, że stanie się to właściwie dlatego, aby można było pertraktacye z Austryą doprowadzić do końca jeszcze przed rozpoczęciem obrad merytorycznych.

Konstantynopol. Rada gabinetowa ułożyła definitywny program jutrzejszego ceremoniału otwarcia parlamentu. Weźmie w niej udział wskutek ograniczonego miejsca tylko 170 osób, między tymi 27 krajowych i zagranicznych dziennikarzy. — Dzień otwarcia uznany za państwowe święto. — Wydane „iradé“ donosi, że sułtan uda się do parlamentu nie okrętem, lecz drogą lądową przez stary most.

Posłowie postanowili domagać się od sułtana, aby jeszcze raz złożył uroczystą przysięgę na konstytucyę w parlamencie. Choć posłowie konserwatywni sprzeciwiają się temu, posłowie młodoturecy, greccy i armeńscy obstają przy publicznej przysiędze sułtana.

* * *

Gmach parlamentu znajduje się na placu meczetu św. Zofii, granicząc z gmachem ministeryum sprawiedliwości. Z okien jego rozpościera się wspaniały widok na morze Marmora i na wejście do Bosforu. Sala posiedzeń, umieszczona na pierwszem piętrze, nie odznacza się wielkością. Poprzedza ją przedsionek obszerny o trzech drzwiach, do którego prowadzą z parteru schody imponujące.

Ze stronnictwa ludowców.

Na podstawie prywatnych informacyj mogliśmy czytelnikom wczoraj podać przebieg obrad Rady naczelnej stronnictwa, które odbyły się w ubiegłą niedzielę, a ujawniły bezsprzecznie rozłam między grupą lwowską a krakowską.

Dzisiaj „Kuryer Lw.“ zabrał także głos w tej sprawie i zamieszcza deklaracyę p. Wysłoucha, (którą my tylko w streszczeniu podaliśmy).

Deklaracya opiewa:

„Wobec tego, że Rada naczelna większością głosów aprobowała działalność prezydyum, a nie uznała za stosowne wytoczyć sprawy przed kongres, który jest właściwą instancyą do rozstrzygania zasadniczych sporów w łonie Stronnictwa, oświadczam, że takie załatwienie sprawy uważam za przedwczesne i przeciw niemu protestuję.

„Oświadczam też z upoważnienia lwowskiego Komitetu P. S. L., że od powziętej myśli on nie odstąpi i że rozwinie akcyę, która wolę ogółu ludowców w sprawie kongresu ujawni“.

„Kuryer Lwowski“ pisze dalej:

Wobec tego, że komunikat do pism rozesłany rozszerzył wiadomość, jakoby uchwalono, że „Gazeta ludowa“ nie stoi w żadnym stosunku do Stronnictwa ludowego, należy podkreślić, że uchwała taka nie istnieje, a skonstatowano jedynie, że „Gazeta ludowa“ nie jest organem Stronnictwa.

Pewne światło na sprawę rzuca następujący ustęp z końcowego przemówienia p. Wysłoucha:

„Przed kilku dniami zgłosiłem się do p. Stapińskiego z listem tej treści:

„Wiadomo mi z „Przyjaciela ludu“, że na Radzie naczelnej ma być postawiony wniosek w sprawie stosunku „Gazety ludowej“ do kierownictwa P. S. L. Ponieważ rozpatrywanie tej sprawy w nieobecności p. Dąbskiego byłoby sprzecznem z obowiązującemi w takich wypadkach regułami postępowania, dlatego pozwalam sobie zwrócić uwagę Pana Prezesa na potrzebę skontrolowania, czy p. Dąbski otrzymał zaproszenie na posiedzenie Rady naczelnej i prosić o polecenie, aby mu w razie przeciwnym zaproszenie dostarczono“.

„Kiedy dziś rano zapytałem p. Stapińskiego, czy p. Dąbski otrzymał zaproszenie, oświadczył, że nie, zapewnił jednak, że sprawa p. Dąbskiego nie będzie poruszaną. Wbrew przyrzeczeniu, p. Stapiński, a w ślad za nim paru innych mowców atakowało p. Dąbskiego, a nawet pojawił się wniosek, skierowany przeciw p. Dąbskiemu.

„Zwracam uwagę, że nawet sądy doraźne, zaprowadzone w Pradze, nie mają odbywać się zaocznie. Stoję na stanowisku, któremu dał wyraz poseł Styła, że wniosek taki nie może być brany pod głosowanie i ostrzegam przed wprowadzeniem procedury oskarżeń w nieobecności interesowanych. A że tu padły słowa, zwrócone przeciw p. Dąbskiemu, wyrażam mu imieniem własnem i najbliższych przyjaciół politycznych za to, że streszcza w sobie niezadowolenie mas ludowych, które mają powody być niezadowolonemi, za umiłowanie sprawy ludowej, za młody, rwący zapał, za wysoki lot myśli politycznej — cześć i uznanie“.



Poświęcenie. (Patrz „Ze świata“).

Z KRAJU.

Ze Świątnik. Wśród rozsianego głównie po miastach galicyjskich rękodzieła najgęstszą kępę tworzą Świątniki górne, wieś oddalona o 2 mile od Krakowa. Jak tradycya niesie kuto tu dawniej zbroje, dziś świątniczanie zajmują się głównie wyrobem kłódek i zamków. Wieś skupiona na obszarze 1 $km.^2$ liczy blisko 3000 mieszkańców; 300 samoistnych rzemieślników pracuje wraz z rodziną (małorostki, dzieci a nawet kobiety) w domu, własnemi narzędziami i na własny rachunek. Nie posiadają oni gruntu i żyją jedynie z rękodzieła. Gotowy produkt zakupują kupcy-pośrednicy, zajmujący się obok tego uprawą roli i rozsyłają go, dawniej na wozach w charakterze domokrążców, dziś koleją i na zamówienie, przeważnie już na modę wielkiego handlu po świecie. Rola ich jednak w ostatnich czasach zmniejsza się coraz więcej: handel chwytają w swe ręce żydzi podgórscy i krakowscy, którym kupcy świątniccy nie dorównywają sprytem ni kapitałem a którzy już zaczynają nawet używać firmy „Fabryka kłódek“. Produkt świątnicki rozchodzi się po Królestwie polskiem, Czechach, Morawach, Austryi dolnej i górnej, Bukowinie, Węgrzech, krajach alpejskich a nawet i dalej, jak świadczy już dający się odczuć na handlu świątnickim wpływ bojkotu tureckiego. Wartość produkcyi rocznej wynosi wraz z okolicą około 2 milionów kor.

Mimo tak wielką produkcyę, mimo licznych rynków zbytu, mimo zdolnego robotnika nie mógł się przemysł świątnicki ostać bez zewnętrznej pomocy a rząd i kraj nie wiele dbał o Świątniki. Przed 20 laty założono c. k. szkołę zawodową ślusarską, która



Oko krokodyla. (Patrz „Ze świata“).

MARCELI PREVOST.

ŁADNA JULCIA.

10 (Małżeńska nowela).

(Ciąg dalszy).

Moim „starym“ korzystna ta propozycya nie trafiła do przekonania. Pan Gaston Salandier mieć mnie nie będzie ani w koszuli, ani ubranej. Po tej rozmowie papa i mama o mało mnie nie udusili pocałunkami, przyczem oświadczyli, że nigdy nie rozłączyliby się ze mną, ażeby mnie oddać w ręce takich ludzi.

— Trzeba ją wydać za mąż w naszych kołach — rzekł papa.

...I tak został odprawiony pierwszy konkurent.

Po drugie: Otrzymałam szczegółowe, całkiem świeże wiadomości o moim małym poruczniku Maurycym du Bruel.

Oto co się działo z Maurycym.

Gdy opuścił Saint-Cyr wstąpił do piechoty marynarkiej. Rok na wojnie w Tonkinie, potem sześć miesięcy we Francyi. Powrót do Tonkinu, druga wyprawa wojenna. Ranny w prawą nogę. Ozdobiony orderem. W pierwszych dniach przyszłego roku opuści kolonię. Z początkiem lutego stanie w Paryżu.

Wtedy będę zamężną już — ach!... (To „ach“ szczerze napisałam, chociaż ono mnie samej wydaje się śmieszne).

Trzecie: A pan de Nivert?

Pan de Nivert obecnie jest protegowany. Według przepowiedni moich „starych“ i Pepity, a nawet według mej własnej, w wyścigu o pierścień on będzie zwycięzcą. Pewnem jest atoli, że nie jestem zakochana w panu de Nivert. Ale podoba mi się bardzo. Wdzięczna mu jestem za lekki, dyskretny, wykwintny sposób, w jaki się o mnie stara. Nie kwapi się z niczem, zawsze mi daje do zrozumienia, że jestem wolną, że bez uroszczeń, prawie bez nadziei ubiega się o mnie — tylko ażeby mieć przyjemność widzenia mnie.

Jego wizyty, z początku rzadkie, bardzo nieznacznie stają się częstszemi: niema popędu do regularności, do przyzwyczajeń. Pewny zgody moich rodziców, chce, zdaje mi się, zdobyć moje względy bez ich wpływu. Osiągnął już to, że cieszę się, kiedy go widzę i że zaczynam nudzić się trochę w dniach, w których nie przychodzi. Rozmawiamy też o rzeczach tak zajmujących! O strojach mówi, jak kobieta, a nawet posiada pewien inteligentniejszy, bardziej wyrobiony sposób wyrażania się: niby różnica pomiędzy uczennicą a uczniem z konserwatoryum, którzy tę samą sonatę grają na fortepianie. Odkąd zwłaszcza wszelki przymus zniknął pomiędzy nami, wiele rozprawiamy o tem, co młode panny i bogatych mężczyzn zajmuje najbardziej: o miłości.

Mocny Boże, tak jest, o miłości! O, nic nieprzystojnego! Z przeszłości mojej, tej bogatej we flirty, zachowałam smak do owych, jak motyl lekkich rozmów, w których ocieramy się ciągle o rzeczy zakazane, nie parząc się...

„Dla mojej córki, gdy dojdzie do dwudziestu lat“ — spisuję tutaj ostatnią rozmowę z panem de Niwert.

(Przedwczoraj o godzinie piątej; mały salon; półzmrok; mała lampa na podstawie).

Ja: Romantyzm?... Od przyszłości nie oczekuję wybujałego szczęścia. Radabym tylko o ile możności, nie być nieszczęśliwą.

P. de Nivert: Rozumiem... Ale istnieje tyle sposobów, na które można być nieszczęśliwą, albo raczej — zrobić się nieszczęśliwą.

Ja: Wcale nie!... Nie tak wiele, gdy się ma rozum. Wstrzymaj się pan, postaram się mówić jasno. Czułabym się nieszczęśliwą, gdybym u męża nie znalazła tej samej tkliwości, którą moi rodzice mają dla mnie, a za tę cenę on może mieć te wszystkie wady charakteru, które oni we dwójkę posiadają. Znośny los, co?

P. de Niwert: A czy ta tkliwość wystarczyłaby pani?

Ja: Dlaczegóż nie...

P. de Nivert: Nie tęskni pani do czegoś więcej?

Ja: Przecież byłam dotychczas szczęśliwa.

P. de Nivert: Byłaś pani szczęśliwą, ponieważ, nieświadomie, oczekiwałaś od przyszłości szczęścia kobiecego... Mimo to pani dobrze czuje, że ma pani prawo do większego szczęścia. Zażąda pani pewnego dnia od przyszłości, ażeby uiściła się z długu w ten czy ów sposób... Forma małżeństwa najmniej jest niebezpieczną, ale musisz pani znaleźć mężczyznę, który zdolny jest do spłacenia długu.

Ja: (Bardzo poważnie): Po czem młoda panna pozna takiego mężczyznę?

P. de Nivert; Z pewnością nie po silnem pobudzeniu serca jej, z pewnością nie. Także nie po fizycznem upodobaniu, które w niej wzbudzi. Raczej po zaufaniu, które w nią wpaja; w miło-

jednak wobec braku innej pomocy materyalnej, sprawiła, iż co zdolniejsze jednostki po ukończeniu jej emigrowały ze Świątnik nie mając tu z nabytą wiedzą co robić. Dopóki żył ś. p. dr. Weigel, poruszał tu i owdzie kwestyę Świątnik; po jego śmierci nastąpiło grobowe milczenie. Zapomniano o Świątnikach, które przecie ze względu na charakter swego przemysłu, jako obrona przeciw kapitalizmowi i rosnącej nierówności społecznej, jak również ze względu na rzadkość samego rękodzieła zasługiwały na uwagę. Od wady naszej ogólnej — niezdolności do organizowania się, do kooperacyi nie byli i świątniczanie wolni. Nie umieli się bronić i żądać pomocy, to też na liście bojkotowanych towarów pruskich nie widziano kłódek pruskich. Tymczasem fabryczny wyrób kłódek pruskich wystąpił do walki z produktem polskim — świątnickim. Taniość materału (za kilo tego samego żelaza, które w Austryi dzięki kartelowi kosztuje 32 hal., płaci się w Niemczech 12 fenig.), technika fabryczna, a więc taniość produktu, armia agentów, brak ceł, szybsza ekspedycya, punktualniejsza dostawa, sprawiła, iż kłódka pruska, choć gorsza i słabsza, gwałtownie wypierać zaczęła świątnicką (na 400 tuzinów kłódek kupiec węgierski 100 bierze polskich, resztę niemieckich). W walce z tą konkurencyą doszli producenci świątniccy zmuszeni spadkiem cen do zadziwiającej, wprost maszynowej wprawy i szybkości, której jedynie zawdzięczają swą dotychczasową wegetacyę.

Niemniej zgubnie oddziałała na Świątniki konkurencya wsi okolicznych. Wieśniacy, z okolicy zajmujący się na swym gruncie uprawą roli w porze zimowej wolnej od prac polnych, przybijają „śrubsztag“, wyrabiają łatwiejsze kłódki, by zarobić, jak powiadają na „tabak“. Proceder ten uprawia coraz więcej wsi okolicznych a przemysł domowy (uboczny) ludzi posiadających inne środki do życia, pracujących dla zabicia czasu, obniżając ogromnie, nieledwie do wartości materyału cenę, doprowadza do rozpaczy wyłącznie rzemieślniczych świątniczan, szerząc przy tem partactwo, którego wina spada na Świątniki.

Te dwa głównie czynniki wpłynęły na falujący wprawdzie, lecz ze stałą tendencyą zniżki, spadek cen. Produkcya kłódek nie opłacała się już od kilku lat. Ludność przestała żyć, zaczęła wegetować. W r. 1903 nędza doszła do szczytu. Niewiadomo z jakich powodów w handlu kłótkarskim nastąpił zupełny prawie zastój. Przeciętny robotnik zarabiał 1 koronę dziennie dla siebie i rodziny. Zaczęło szerzyć się partactwo.

Wyrabiano po 10 tuzinów kłódek dziennie, by wyżyć. Nieodłączne towarzyszki nędzy, demoralizacya i coraz więcej szerzące się pijaństwo przyszły jej z pomocą. Finałem — choroba. Połowa Świątnik kona na suchoty. Nic dziwnego, są domy, gdzie w trzech izbach mieści się 7 rodzin; przeciętna liczba godzin pracy dziennie 16 godzin; są, którzy pracują 18 i 20 godzin, by zarobić 2 kor. dziennie. Za drogo się trochę płaci za samoistność i niezależność.

Założona jeszcze w roku 1888 spółka ślusarska, prowadzona przez swego założyciela p. Bruchnalskiego b. dyrektora tut. szkoły ślusarskiej, prosperowała świetnie. Gdy jednak jego brakło i z powodu braków wewnętrznych, małych funduszów i zmienionych stosunków nie zdolna jest zaradzić złemu.

Wśród takich warunków z radością przyjęto dłoń wyciągającą się z pomocą. (Dok. nast.).

Z Rudawy. W Rudawie odbyła się onegdaj uroczystość ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. — W budynku szkolnym licznie zebrani włościanie wraz z inteligencyą mieli sposobność usłyszeć gorąco patryotyczne przemówienie ks. kan. Łobczowskiego. Kierownik szkoły p. Płonka w odczycie swoim przedstawił życie i działalność Ojca św., poczem uroczystość zakończyła deklamacya p. H. Golaczka, ucznia VII. kl. gimn., wypowiedziana z werwą i uczuciem, oraz śpiewy dziatwy szkolnej. — Za trudy i zabiegi około przygotowania tej uroczystości wszyscy jej uczestnicy składają ks. kanonikowi oraz panu kierownikowi serdeczne „Bóg zapłać!“

Przemysł cukrowniczy w Galicyi.

Galicya stanowczo nie ma szczęścia do przemysłu cukrowniczego. Mimo istnienia wszelkich warunków przemysł cukrowniczy w Galicyi się nie rozwija tak dalece, że nie tylko nie produkujemy cukru na export, ale nawet sprowadzamy cukier na własną potrzebę. Nikt nie dałby wiary, że Galicya, kraj czysto rolniczy, sprowadza cukier na własną konsumcyę i to większą połowę, z innych krajów. Dotychczas mieliśmy w Galicyi fabryki cukru w Uściu Biskupiem, w Tłumaczu, w Łańcucie i Sędziszowie. Obecnie mamy w kraju jedną jedyną fabrykę cukru w Przeworsku. Nasze fabryki cukru były zakładane przez magnatów, którzy sami nie mieli najmniejszego pojęcia o fabrykacyi i padali ofiarą fabrykantów maszyn z innych krajów. Skoro fabrykantom udało się osidłać naszego magnata, rozpoczynano budować fabrykę cukru i ogromnie drogo i w miejscu najmniej odpowiednim. Taka fabryka miała już w chwili powstania wszelkie warunki upadku. To też fabryki te upadały jedna za drugą. Fabryka cukru w Przeworsku trzyma się tylko kolosalną ofiarnością mieszkańców Galicyi, którzy płacą za cukier przeworski i drożej i przebaczają fabryce bardzo wiele, a mianowicie to, że fabryka cukru w Przeworsku kupuje papier, szpagat, maszyny i smary, słowem wszystko u fabrykantów pozagalicyjskich. Przeworsk należy do kartelu, a sprzedaje cukier po cenie oznaczonej przez kartel z dodatkiem kosztów transportu z Wiednia, t. j., że gdy n. p. cena ustanowiona na cukier przez kartel wynosi 73 hal. za kilogram, to Przeworsk sprzedaje po cenie 73+3 = 76 h. (zamiast naodwrót 73—3 = 70). Skutkiem tego mieszkańcy Galicyi płacą za cukier drożej niż mieszkańcy któregokolwiekbądź kraju koronnego w Austryi. Obecnie zamierzają p. inż. Michał Łużecki ze Lwowa, Plac Bernadyński, inż. Adam Lewicki ze Stanisławowa i adwokat dr Rogalski z Sambora, założyć w Galicyi współdzielczą fabrykę cukru. Udziały po 20 koron, a cena cukru ma wynosić 68 hal. za kilogram. Towarzystwo nosić będzie nazwę: Pierwsze galicyjskie Towarzystwo konsumcyjne z ograniczoną poręką.

Zanim fabryka zbudowaną zostanie, muszą zgłosić się członkowie i z udziałami i ze swojemi zapotrzebowaniami cukru. Sprawa cała, należy to przyznać, obmyślaną jest znakomicie. Każdy kto składa udział 20 kor. ma prawo pobierać 100 kilogr. cukru. Kto zamawia wagon cukru, musi deklarować udział 2000 K. Kartel nie może ani walczyć, ani szkodzić takiemu Towarzystwu.

Na zakończenie podaję daty udzielone mi przez projektodawców. Oto zgłosiło się dotychczas 42 członków, którzy subskrybowali 1,500.000 kor.

W Tarnopolu.

Inż. Kazimierz Oziębłowski.

Naokoło sceny i estrady.

Koncert Tow. muzycznego. Koncert rozpoczęła fantazya Beethovena na orkiestrę, fortepian i chóry mieszane. Jest to najnudniejszy z utworów muzycznych i rozpacz bierze na myśl, że się tego wysłuchać musi, ale w końcu wysłuchało się — dyr. Barabasz przygotował go bardzo sumiennie. Za to niezmiernie miłym numerem programu była kantata Z. Noskowskiego „nad Utratą“ na orkiestrę i chór mieszany, szczególnie pierwsza połowa, pełna uczucia.

Numerem następnym była wielka symfonia Brucknera W—N na orkiestrę. Bruckner człowiek wieśniaczej prostoty, a wykształceniem nie wybiegający po za granice maluczkich, był talentem potężnym, zadziwiający bogactwem i siłą pomysłów. W środkach muzycznych pewny siebie, z mnóstwem dźwięków, które drgały w duszy jego, tworzył, a raczej śpiewał wsłuchany w siebie — głuchy na to, co około niego się działo. — To też wspaniałe dzieła jego sprawiają wrażenie czegoś, po za sferą, w której on żył i my żyjemy. Jego symfonie, to jedna wielka pieśń, bo nawet części końcowe (finale) nie zamykają ich zwykłym, prawie przyrodzonym środkiem zakończenia przez wzmożoną dynamikę i przyspieszone tempo. Ta właściwość obok braku męskich rytmów, byłaby w stanie szybko znużyć słuchacza, gdyby nie czar prawdziwego natchnienia.

Pomysł wykonania tej symfonii siłami orkiestry wojskowej 100 pułku, wzmocnionej siłami amatorskiemi, wydawał się bardzo ryzykownym, jednakowoż po odjęciu z góry części wybrednych wymagań, symfonia ta wypadła wcale przyzwoicie. Jako dyrygent debiutował p. Jachimecki. Otóż p. Jachimecki przedstawił się jako instruktor-kierownik, a w końcu jako dyrygent z estrady, bardzo, bardzo korzystnie. — Dyryguje on bardzo spokojnie, bardzo trafnie, a przytem z zapałem. Nie naszą rzeczą w roli sprawozdawcy, wchodzić w sprawy towarzystwa muzycznego, ale, czy nie byłoby dobrem dla towarzystwa, gdyby p. Jachimecki objął wakującą posadę dyrektora. Ma za sobą sumienną pracę, debiutem swoim wykazał piękne zalety dyrygenta — a jako tu stale zamieszkały, mógłby zdolności swoje rozwijać w instytucyi miejscowej, a z pewnością nie na jej szkodę, ale na pożytek.

Ostatnim numerem programu był koncert Liszta z towarzyszeniem orkiestry, wykonany bardzo pięknie przez p. Lalewicza. *Poraj.*

Z teatru miejskiego. W sztuce p. Adolfa Walewskiego pt. „Don Kichot“ grają pp.: Janiczówna, Modzelewska, Czarnecka, Łazarewiczówna, Słubicka, Leszczyński (don Kichot), Szymborski (Szanso Pansa), Stanisławski, Wojnarowski, Stępowski, J. Węgrzyn, M. Węgrzyn, Puchalski, Gorzkowski, Miarczyński, Mastalski i w. in. — Sztuka p. Walewskiego wzbogaci niewątpliwie repertuar popularnych sztuk polskich.

Występy gościnne C. Danielewskiego cieszą się w teatrze ludowym niebywałem powodzeniem. We środę ukażą się po raz ostatni „Nasze Paryżanki“, krotochwila C. Danielewskiego. Dzisiejsze przedstawienie da możność zobaczenia znakomitego artysty w tej sztuce wielu osobom, które odeszły w niedzielę wieczór od zamkniętej kasy.

We czwartek wystąpi p. C. Danielewski po raz drugi w 4 aktowej operetce p. t. „Gołe panny“, granej we wtorek przy wypełnionej sali. W akcie drugim odśpiewa pan C. Danielewski nowe kuplety „Haka te“, które wywoływały burze oklasków na wczorajszem przedstawieniu.

Z teatru ludowego. „Gołe panny“ wystawione wczoraj, ubawiły doskonale publiczność. Wszystko dobre co się dobrze kończy, tak i wczorajsza premiera; starania taty i mamy, aby powydawać za mąż bezposażne córki, osiągnęły swój cel, piękne panny chociaż „gołe“ znalazły mężów, ku wielkiej radości rodziców i publiczności, która z zajęciem śledziła zarzucanie sieci na konkurentów. Komiczne sceny wywoływały salwy śmiechu na widowni. Podnieść należy nadzwyczaj staranne wystawienie sztuki, oraz dokładne opanowanie ról przez artystów. Wesołe tańce i śpiewy oklaskiwano rzęsiście i zmuszano wykonawców do bisów.

Występy p. C. Danielewskiego ożywiły teatr ludowy i dyrekcya powinna zatrzymać tak sympatycznego gościa jaknajdłużej. — P. Danielewski wykazał wczoraj, co może humor prawdziwego artysty, udzielający się współgrającym i publiczności. Za wczorajsze kuplety o Hakacie zbierał p. D. niemilnące oklaski, które zmusiły go do powtórzenia. — Z innych wykonawców wyróżniły się panie Zielińska, Gawlikowska, Konarska oraz panowie Turski, który wczorajszym występem przedstawił się bardzo sympatycznie, Poleński, Konarski, Sarnowski i inni. *n.*

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek: „Ojciec i Syn“.
Sobota: „Don Kiszot“, widowisko fantastyczne w 5 obrazach, A. Walewskiego.
Niedziela pop.: „Mój dzieciak“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wiecz.: „Don Kiszot“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Noc listopadowa“.
Teatr ludowy: „Gołe panny“.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się piąte i ostatnie posiedzenie komisyi budżetowej. Komisya załatwiła końcowe działy XI. (zabytki Krakowa i sztuka) i XII. (oświata). Dalej budżet wodociągowy, elektrowni i gazowni miejskiej. Budżet kończy się drobną nadwyżką Komisya wybrała p. J. K. Federowicza jeneralnym referentem.

I. walne zgromadzenie Cechów w Izbie rękodzielniczej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa p. Kosobuckiego. Obecni byli komisarz przemysłowy dr Nowicki, sekretarz magistratu i instruktor stowarzyszeń przemysłowych dr W. Ostrowski. Prezes r. m. Kosobucki zagaił zebranie, poczem złożył sprawozdanie z działalności Izby w roku ubiegłym i podniósł znaczenie i pożytek z utworzenia takowej. Izba wydała przeszło 500 opinii dla magistratu, załatwiła przeszło 400 pism; posiedzeń 27-miu cechów należących do Izby odbyło się 247, a 23 posiedzeń Wydziału. Z działalności podniósł mowca, że Izba zajęła się sprawą utworzenia szkoły zawodowej, dalej sprawą mającej powstać hali maszynowej, bursy dla terminatorów, domu cechowego i t. d. Następnie odczytano protokół z poprzedniego zgromadzenia. — W końcu wspomniał prezes o jubileuszu cesarza, czego zebrani stojąc wysłuchali. Izba uchwaliła wysłać depeszę gratulacyjną, poczem przystąpiono do referatu dra Ostrowskiego, który przedłożył zmiany statutu, odpowiednio do noweli do ustawy przemysłowej z roku 1907, rozszerzające znacznie zakres działania Izby. Zmiany te po dłuższej dyskusyi uchwalono.

Następnie przyjęto sprawozdanie komisyi rewizyjnej i udzielono Wydziałowi absolutoryum. Uchwalono preliminarz budżetu na rok 1907 i ustanowiono opłaty dla członków w kwocie 1 korony miesięcznie. Do komisyi rewizyjnej wybrano p. Stanisława Drozdowskiego, Hermana Stieglitza i Wincentego Sataleckiego. W końcu postawiono wnioski zmierzające do podniesienia przemysłu krajowego, jak dostawy tłuszczu dla wojska i inne.

Po przemówieniu prezesa, który podziękował zebranym za liczny udział, posiedzenie zamknięto.

Nadzw. walne zgromadzenie Związku urzędn. pocztowych odbyło się wczoraj przy udziale około 70 osób.

Prezes p. Heinrich zagajając posiedzenie zaznaczył, iż wielu piekących spraw np. pragmatyki służbowej, komisyj personalnych i t. p. nie załatwiło ministerstwo handlu zupełnie. Jedyną zdobyczą pocztowców było podwyższenie pensyj urzędnikom ambulansowym.

Następnie złożył p. Heinrich sprawozdanie z kongresu poczt. w Wiedniu, odbytego 24 listopada. Jako delegat pocztowców całej Galicyi występował na tym kongresie p. Heinrich. Przedmiotem obrad kongresu było domaganie się ustanowienia komisyj personalnych, któratoż sprawa wobec sporu językowego w Czechach zaczynała przybierać niepomyślny obrót. Czesi nie stawili się na kongres, z czego skorzystali Niemcy i postawili żądanie sine qua non, by w czeskich komisyach personalnych była równa liczba Czechów i Niemców, a językiem obrad ma być język, uchwalony przez komisyę jednogłośnie lub w przeciwnym razie język niemiecki. P. Heinrich zaprotestował wobec tych żądań, rozumiejąc w nich niebezpieczeństwo językowe również dla Galicyi wobec Rusinów. Wobec groźby jednak rozbicia kongresu przez ten protest, przeprowadził p. Heinrich uchwałę, że 4/5 członków komisyi decyduje o języku obrad. — Kongres uchwalił 3 rezolucye, wzywające rząd, by według obietnic min. Becka i Fiedlera, utworzył komisye personalne.

Drugi punkt obrad: „Tantyemy“ referował p. Kopytkiewicz. Referent przedstawił ciężkie stosunki urzędników poczt. wobec nędznego wynagrodzenia. — Przez pocztę główną w Krakowie przechodzi rocznie 2,402.166 sztuk przesyłek a 80,558.000 K wypłacono przekazami lub czekami. Gdyby więc za 5 jednostek rząd dał 1 halerza, mieliby pocztowcy zysku 4000 k. W rezolucyi więc, uchwalonej jednogłośnie, domagają się pocztowcy tantyemy za swą nadzwyczaj ciężką pracę.

Nad punktem trzecim: „Wnioski i interpelacye“ przemawiało paru mówców, między nimi p. Londański, przedstawiając przykry los urzędników X. i IX. rangi, poczem prezes p. Heinrich zamknął posiedzenie wobec spóźnionej pory.

Bal akademicki. Towarzystwo Wzaj. Pomocy U. U. J. w Krakowie urządza dnia 13 lutego 1909 r. w salach Starego Teatru Bal akademicki.

„Krasnoludki“. Za zezwoleniem Maryi Konopnickiej, na dochód oddziału krakowskiego Uniwersytetu Ludowego, chór dziecięcy p. Br. Lipińskiej wystawi część przepięknej „Historyi o Krasnoludkach i sierotce Marysi“, w przystosowaniu scenicznem p. F. Morzyckiej. — W „słowiczej dolinie“ ukażą się: żaba, półpanek i świerszcz — mistrz Sarabanda, którzy walczą o stanowisko nadwornego śpiewaka króla Krasnoludków Błystka. Zwycięża ten, kto w duszy chłopa Skrobka obudzi miłość do ziemi ojczystej Przedstawienie odbędzie się w sali Klubu Pocztowców (ulica Lubicz) w dniu 24 bm. o godzinie 3 po południu. — Kostyumy przygotowują się pod kierunkiem malarzy. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa dla dzieci.

Plastyczny plan Wielkiego Krakowa. Na niestającej wystawie Towarzystwa techn. przy ul. Straszewskiego zwiedzającą publiczność interesuje niezmiernie pokaźnych rozmiarów mapa W. Krakowa. Mapa wykonana jest niezmiernie artystycznie sposobem plastycznym, a autorem jej porucznik policyi konnej, Karol baron von Podrazky. Mapa ta, uwzględniająca drobiazgowo nawet nieznaczne szczegóły, służyć ma do oryentowania się policyi w Wielkim Krakowie.

Oszust. Stróż domu przy ulicy Piotra Michałowskiego l. 15 doniósł policyi, że przed paru dniami zgłosił się do niego nieznany mężczyzna, który przedstawił mu się, jako Stanisław Ochmański, urzędnik Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Opowiadał on stróżowi o swoich wielkich stosunkach i że jako bliski znajomy dyrektora dra Paszkowskiego wyrobi mu dobrą posadę. Naiwny stróż dał się naciągnąć „ustosunkowanemu“ oszustowi i dał mu na „stemple“ do podania 38 kor. i więcej się nie pokazał.

Znaczna kradzież w składzie ubrań. W nocy z 14 na 15 b. m. włamali się złodzieje do składu gotowych ubrań Hermana Dattnera w Rynku l. 12. Sprawcy dostali się przez sąsiedni skład tapicerski p. Gottlieba, gdzie wleźli przez okno od podwórza. Wyłamali oni drzwi prowadzące do składu Dattnera i skradli tam kilkadziesiąt ubrań i palt wartości do 3000 kor. Inspektor policyi p. Bronisław Karcz zajął się wyśledzeniem sprawców i wykrył ich w osobach: 24-letniego Marcina Kowalskiego, byłego parobka w sklepie Gottlieba, Gustawa vel Judy Schönbertza false Bobera 17-letniego terminatora tapicerskiego i 19-letniego Hirscha Wachstettera. Dwóch z nich Kowalskiego i Bobera aresztowano i odebrano im część łupu. Wachstetter zaś umknął ze swą częścią. Za zbiegłym urządziła policya pościg. Aresztowani wypierają się winy. Śledztwo w toku.

Włamanie do sklepu w Sukiennicach? Właścicielka francuskiego magazynu w Sukiennicach p. Beze doniosła policyi, że dzisiaj rano, gdy po otwarciu sklepu wydaliła się na chwilę dla kupienia pieczywa, nieznany sprawca otworzył sobie wytrychem drzwi szklane i pokradł z wystawy i szafek sklepowych znaczną ilość biżuteryi. Pani B. zastała drzwi otwarte i nie-

---

ści, podobnie jak w interesach uczciwość pewniejszą jest dłużniczką, niż bogactwo...

(Pan de Nivert milczy; spogląda na mnie. Czuję, że czyta we mnie wszystkie te zarzuty, których ja nie śmiem wypowiedzieć; wydaje się wzruszonym; bierze moją rękę, głos jego nieco drży).

P. de Nivert: Moje kochane dziecko, jak panią mam przekonać o tej prawdzie, którą świat zawsze udowadniał: że miłość wymarzona bardzo słabym jest atutem w grze o szczęście, gdy przeciwnie ta miłość, którą się otrzymuje, pewną jest wygraną? Gdy pomyślę, że mężczyzna, nie wiem oczywiście który, tylko dlatego, że jest młody, los życia pani mieć będzie w swych rękach! Co on z tem pocznie, mocny Boże?... Co do mnie wolałbym umrzeć, niżeli wywołać łzy w tych oczach.

Szybko się podniósł, ucałował mnie w rękę i opuścił salon. Po raz pierwszy to było, że chociaż pod osłoną, wypowiedział słowami to, czego pragnie. Wyznaję, że pozostawił mnie nieco wzruszoną. Nie uczuwam wprawdzie jeszcze ochoty, sgoła żadnej ochoty, obok pana de Nivert leżeć w łóżku. (Z Maurycym — tak!) Ale gdy jesteśmy ubrani, chętniebym na chwilę głowę złożyła na jego piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

łąd w sklepie, szkoda podana wynosi około 3000 kor.

Aresztowanie złodzieja. Na telegraficzne doniesienie policyi oświęcimskiej, aresztowano dziś na dworcu kol., według podanego rysopisu, 24-letniego Wolfa Faktorowicza, z zawodu stolarza z Habna, miejscowości w gubernii kijowskiej. Pokradł on w Oświęcimiu znaczną ilość gotówki i klejnoty, wartości kilkuset koron, przy rewizyi nie znalazła jednak policya krakowska skradzionych rzeczy u Faktorowicza.

Z Rady państwa.

Uchwalenie prowizoryum budżetowego.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przyszło do starcia między wszechniem. Malikiem a socyalistą włoskim Paguinim. — Malik rzucił tekę z papierami na P., ale trafił w plecy stenografa.

W głosowaniu przyjęto **nagłość wniosku pos. Liechtensteina o prowizoryum budżetowem 362 głosami przeciw 55 — i uchwalono nagłość podjęcia drugiego i trzeciego czytania.**

Po podjęciu posiedzenia na nowo, oświadcza prezydent Weisskirchner, że jak wiadomo, z dniem jutrzejszym Turcya wstępuje w życie konstytucyjne państw europejskich. — Prezydent prosi przeto, by go opoważniono do wysłania do prezydenta **tureckiego parlamentu telegramu** z wyrazami sympatyi dla parlamentu tureckiego i z życzeniami pomyślnej pracy. (Oklaski).

Przystąpiono do drugiego czytania prowizoryum budżetowego.

Mowa posła Stapińskiego.

Po dłuższym wywodzie posła Choca, przemawiał poseł Stapiński, zrazu po polsku, zaznaczając, że rozwiązanie wielu kwestyj, obchodzących obie narodowości, zamieszkujące Galicyę, stało się rzeczą konieczną i nagłą. Mowca powołuje się na świadectwo kolegów ruskiej narodowości, że zubożenie ludności rolniczej wzrosło w sposób nie dający się opisać, że panuje wśród niej **głód i nędza.** Dlatego też apeluje pos. Stapiński do posłów ruskich, aby obecnie wspólnie z polskimi pracowali nad usunięciem tej nędzy w kraju.

Galicya sama nie może się oswobodzić z obecnego niekorzystnego położenia, gdyż finanse krajowe w roku 1909 wykażą **deficyt 11 milionów koron.** Następnie omawia w wyczerpujący sposób żądania ruskiego i polskiego ludu i domaga się wyraźnego poparcia ze strony państwa dla kraju, który wskutek ciężkich katastrof elementarnych poniósł ogromne straty. Dotychczasowa pomoc rządu okazała się niewystarczającą, dla tego Sejm postanowił **zażądać od rządu sumy 10 milionów koron.** Państwo do tej pomocy jest tem bardziej zobowiązane, że samo pośrednio przyczyniło się do katastrof, jakie nawiedziły Galicyę, albowiem bezwarunkowo konieczne regulacye rzek przeprowadzano zbyt długo.

Poseł Stapiński domaga się jak najrychlejszego przeprowadzenia **budowy dróg wodnych** i powtarza uchwalone w tym względzie w Sejmie galicyjskim rezolucye. Rada państwa w czerwcu postanowiła, by najpóźniej na wiosnę roku 1909 rozpoczęto budowę tych dróg wodnych. Jest to termin ostateczny; na **dłuższe odwlekanie tej sprawy klub mowcy zgodzić się nie może.** Dalej domaga się poseł Stapiński od ministra skarbu, by kwestyę sprzedaży soli w Galicyi starannie zbadał.

Zaznaczywszy w końcu, że jak najszybsze przeprowadzenie przedłożeń rządowych w sprawie zniesienia podatku domowo-klasowego dla małych domów i w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego szczególniej dla ludności galicyjskiej, jest rzeczą nagłą, apeluje do rządu, by zadośćuczynił swemu obowiązkowi wobec ludności. (Oklaski na ławach polskich)

Pos. Wojnarowski oświadczył, że Rusini nie mogą głosować za budżetem.

Po wywodach mowców jener. **prowizoryum budżetowe** wśród burzliwych oklasków Izby **przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu**, poczem obrady o godz. 11 w nocy zamknięto.

Posiedzenie środowe.

Sprawa aneksyi Bośni.

Wiedeń. Izba posłów przystąpiła dziś do obrad **nad nagłemi wnioskami w sprawie aneksyi Bośni.** Traktowane są łącznie trzy wnioski: 1) **Lichtensteina, Głąbińskiego i tow. o załatwienie przedłożenia rządowego w drodze nagłej**; 2) Susterszica i tow. o utworzenie podstawy dla ustaw zasadniczych w Bośni; 3) Adlera i Niemetza i tow. (soc.) w sprawie następstw, wywołanych aneksyą.

Poseł Lichtenstein w uzasadnieniu swego wniosku wskazuje **na konieczność aneksyi**, albowiem dotyczące postanowienia traktatu berlińskiego straciły zupełnie swe podstawy. Mowca podnosi następnie, że Austrya dała dowód wielkiego zamiłowania spokoju, skoro nie przystępowała do aneksyi wówczas, gdy Rosya miała ręce związane, a czyni to dopiero teraz, gdy powstała obawa, że Bośnia z powodu zaprowadzenia konstytucyi w Turcyi, zechce wysłać deputowanych do parlamentu tureckiego.

Następnie nagłość swych wniosków uzasadniają posłowie Susterszic i Nemetz.

Poseł Susterszic oświadcza, że głosować będzie za przekazaniem przedłożenia do komisyi, nie przesądza jednak dalszego stanowiska swojego stronnictwa. Mowca omawia obszernie sprawę konstytucyi w Bośni; należałoby się starać, aby stan prawny zastosowano odpowiednio do stanu faktycznego. Mowca wzywa rząd, aby Bośni dał konstytucyę, odpowiadającą potrzebom ludności. Ludność powinna mieć samorząd zupełny. Kompetencya soboru musi być odpowiednio przystosowana do kompetencyi Sejmu i Rady państwa. Trzeba oznaczyć kompetencyę soboru do delegacyj; język niemiecki musi być z urzędu usunięty. Monarchia będzie obecnie miała **7 milionów Słowian południowych** i będzie mocarstwem południowo-słowiańskiem par excellence.

Posiedzenie trwa dalej.

Rząd przeciw wzajemnemu bojkotowi niemiecko-czeskiemu.

(Telegram „Nowin").

Wiedeń. Prezydent ministrów wystosował do kierownika ministerstwa sprawiedliwości następujące pismo:

„W Czechach i na Morawach występuje w najnowszym czasie silny ruch **bojkotowy narodowy**, który wywołał już obawy, których rząd nie może lekceważyć. Ujawniają się najostrzejsze starania, aby przynależącym do innej narodowości odebrać grunt ekonomiczny. Te wydarzenia przybierają na intenzywności i są systematyczne, a nawet w jednym wypadku wyrażono zamiar utworzenia osobnego biura kontroli. Taka agitacya jest stanowczo nielegalną i pod żadnym warunkiem nie może być cierpianą.

Rząd ma obowiązek energicznie wkroczyć i zabezpieczyć warunki spokojnego zarobkowania wszystkich kół ludności. Agitacya bojkotowa została wniesioną w ludność przez burzycieli radykalnych.

Władze sądowe mają w rękach przez ustawę karną i prasową, środki wystąpienia przeciwko agitacyi za bojkotem narodowym, jeżeli bez względu na stanowisko i wpływ inicyatorów każde usiłowanie wezwania do bojkotu narodowego albo do pochwalania go będzie przedmiotem energicznego wkroczenia.

Wtedy to zjawisko szybko zniknie ku zadowoleniu spokojnie zarobkującej ludności.

Byłbym Jaśnie Wielmożnemu Panu bardzo wdzięcznym, gdyby mi jak najrychlej doniósł o poczynionych w tym kierunku zarządzeniach".

ZE ŚWIATA.

Poświęcenie. *(Do illustracyi tytułowej).* Na jednej z linij kolejowych bawarskich zaszedł tymi dniami straszny wypadek. Oto matka dróżnika bawiła się koło nasypu z wnuczką swoją, a córką dróżnika. Tymczasem nadszedł pociąg, a dziecko dostało się właśnie na szyny. Kobieta miała tylko tyle czasu, aby pobiedz za dzieckiem i pchnąć je tak, iżby znalazło się z drugiej strony szyn. Poświęcenie to przypłaciła życiem; dziecko ocalało, lecz ona padła pod kołami lokomotywy i zginęła na miejscu. Piękne świadectwo miłości do wnuczki.

Oko krokodyla. *(Do illustracyi tytułowej).* Niezwykłe doświadczenia przedsiębierze znany badacz angielski, Head, w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Oto oddaje się on obecnie pracy nad zbadaniem narządu ocznego krokodyli. W tym celu zarząd ogrodu zoologicznego użyczył mu wspaniałego okazu krokodyla, którego Head musi badać zapomocą lupy, czyli szkła powiększającego, aby dojrzeć właściwości jego mechanizmu ocznego. — Otóż aligator musi być skrępowany odpowiednio, aby nie rzucił się na badacza. P. Head wchodzi do klatki, gdzie znajduje się zwierzę, opiera papier do rysowania na stosownej deszczułce i pracuje, podczas gdy głowę przywiązanego zwierzęca oświetla lampa elektryczna. — Po raz pierwszy człowiek bada w ten sposób krokodyle. Gdyby więzy puściły... niewieleby pozostało ze znakomitego uczonego.

Morderstwo we Wiedniu. We wtorek w samem śródmieściu, w sklepie jubilerskim przy ul. Laurenzerberg, tuż obok placu św. Szczepana, dokonano strasznego morderstwa. Właścicielami sklepu byli niejaki Frankfurter i jego syn. Gdy onegdaj wieczorem syn przyszedł do sklepu, zastał ojca swego leżącego w kałuży krwi. Początkowo myślał, że to samobójstwo, ale wkrótce się przekonał, że ojciec jego padł ofiarą morderstwa. W kałuży krwi, w której leżał zamordowany, znaleziono niedopałek papierosa, a zamordowany papierosów nie palił. Nadto zrabowano zegarków i klejnotów na 12 do 13 tysięcy koron. Domownicy opowiadają, że widzieli trzech jakichś podejrzanych ludzi w winiarni, położonej naprzeciw sklepu, który przypatrywali się i badali stosunki w sklepie. Policya wyznaczyła tysiąc koron za wykrycie zbrodniarzy.

Nowy skandal w Berlinie. Wielką sensacyę wywołują ogłaszane właśnie listy, kompromitujące w najwyższym stopniu następcę tronu, ks. Wilhelma, niefortunnego wynalazcę podwójnych spinek mankietowych. Treść listów dotyczy nader serdecznych i poufałych stosunków, jakie następca tronu utrzymywał z młodym hr. Hohenbergiem, synem b. generalnego intendenta.

Młody hr. Hohenberg był swego czasu w wielkiej i zażyłej przyjaźni z pruskim następcą tronu, przyjaźń ta jednak skończyła się dla niego fatalnie, albowiem został zmuszony do ucieczki do Ameryki, gdzie ostatecznie znalazł zajęcie jako szofer automobilowy.

Obecnie ogłasza on swoją poufną korespondencyę z pruskim następcą tronu, którego te listy w najwyższym stopniu kompromitują.

Dzienniki niemieckie starają się na razie zatuszować skandaliczną aferę w ten sposób, iż przedstawiają skandaliczne listy jako falsyfikaty i złośliwą zemstę ze strony hr. Hohenberga.

Gwałty na uśpionych. Jeden z najbardziej znanych dentystów w Haadze został w tych dniach aresztowany pod zarzutem dokonania całego szeregu nadużyć i gwałtów na swych pacyentkach przy pomocy usypiania ich narkotykiem. Fakt ten stwierdzony został zeznaniem jednej z jego pacyentek, która przed kilku dniami została matką. Za tą śmiałej natury damą poszły i inne, które zeznały, że dentysta ów bez żadnej absolutnej potrzeby usypiał je, by korzystać z ich nieprzytomności dla swoich celów występnych.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Do notatki naszej, podanej wczoraj, o bójce w kawiarni przy ul. Mikołajskiej 5, zaszła pomyłka, a mianowicie pobitą tamże Antoninę Parpę uderzył w głowę jakiś andrus, prześladujący tam stale a nie żadna kumoszka.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

508 *według Eugeniusza Sue,*
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Ja jestem pełnomocnik, umocowany władzą i prawami księdza Gabryela Rennepont, jedynego spadkobiercy żyjącego z familii Rennepontów — odpowiedział Rodin drżącym, przyspieszonym głosem. — Ten pan, to mój notaryusz — dodał, wskazując na p. Cabocini, który się nisko ukłonił.

Samuel, przypatrzywszy się uważnie Rodinowi, rzekł:

— W rzeczy samej przypominam sobie pana. Proszę panów za mną.

I stary stróż poszedł ku domowi w ogrodzie, dając skinieniem znak obydwu panom, aby szli za nim.

Jezabela, żona Samuela, stała strapiona we drzwiach mieszkania, które z mężem zajmowała a które wychodziło pod sklepienie, kiedy wchodziło się furtką przy bramie z ulicy; izraelita, przechodząc około żony, rzekł do niej po hebrajsku:

— A firanki żałobnego pokoju?

— Zasunięte są...

— A szkatułka żelazna?

— Jest przyrządzona — odpowiedziała Jezabela również po hebrajsku.

Wymówiwszy te słowa, wcale nie zrozumiałe dla Rodina i dla p. Cabocini, Samuel i Jezabela, pomimo malującego się na ich twarzach zmartwienia, spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się osobliwie, złowieszczo.

Wkrótce Samuel, poprzedzając obydwu panów, wszedł po schodach pod ganek, a następnie do sieni, w której się paliła lampa; Rodin, obdarzony wyborną pamięcią, zmierzał ku sali czerwonej, gdzie za pierwszym razem zebrali się spadkobiercy, ale Samuel zatrzymał go i rzekł mu:

— Nie, nie tam nam iść wypada...

Potem, wziąwszy lampę, wszedł na ciemne schody, gdyż okna tego domu, od półtorasta lat zamurowane, nie były jeszcze i teraz wybite.

— Ależ — rzekł Rodin — ostatnim razem... zebraliśmy się w sali na parterze...

— Dziś wypada zgromadzić się na górze — odpowiedział Samuel.

I zaczął postępować zwolna po schodach.

— Gdzież to?... na górę?... — rzekł Rodin, idąc za nim.

— Do żałobnego pokoju... — rzekł stary Izraelita.

I nie przestawał iść dalej.

— Cóż to jest ten żałobny pokój? — zapytał zdumiony Rodin.

— Miejsce łez i śmierci... — odrzekł Izraelita.

I postępował wciąż, wpośród ciemności, która coraz była większa, gdyż ledwo cokolwiek rozwidniała ją mała lampa.

— Ależ... — mówił Rodin, coraz ciekawszy — poco tam iść mamy?

— Tam są pieniądze — odpowiedział Samuel.

I szedł dalej.

— Tam są pieniądze? To co innego — odrzekł Rodin.

I przyspieszył kroku, aby czemprędzej przybyć na miejsce.

Samuel szedł... ciągle szedł.

Do pewnej przybywszy wysokości, gdzie schody nagle zakręcały się, Rodin i towarzysz jego dobrze widzieć mogli, przy bladem świetle lampki, w przestrzeni, między żelazną balustradą a sklepieniem, profil starego Izraelity, który, przewodnicząc im, z trudnością wstępował do góry, trzymając się poręczy.

Nie jest to zbyt wysoko — rzekł Rodin do pana Cabocini — a jednak nogi mi już ustały, zadyszałem się tak, iż ledwie oddychać mogę, a w uszach mi szumi.

— Otóż i jesteśmy — odpowiedział Samuel.

— Przecież!.. to bardzo dobrze — rzekł Rodin.

— Bardzo dobrze — powtórzył Izraelita.

I, postępując korytarzem, zawsze poprzedzając Rodina, wskazał ręką, w której trzymał lampkę, na wielkie drzwi, z których wychodziło słabe światło.

Rodin, pomimo coraz większego zdziwienia, śmiało wszedł do pokoju, a za nim pan Cabocini i stary Samuel.

Pokój, w którym podówczas znajdowały się te trzy osoby, był bardzo obszerny, światło mogło mieć do niego przystęp jedynie z obszernego czworobocznego belwederu; lecz okna, stanowiące cztery jego ściany, okryte były ołowianą blachą, która w każdej ścianie przedziurawiona była siedmioma okrągłymi w kształcie krzyża otworami.

Ponieważ tymi tylko otworami dochodzące światło oświecałoby ten pokój bardzo słabo, przeto paliła się w nim lampa, stojąca na wielkiej z czarnego marmuru konsoli przy murze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca: Leszyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Kornackiego i E. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.